

WŁODZIMIERZ KORSAK

ur. 1928; Lubartów



| | |
|-------------------------|---|
| Miejsce i czas wydarzeń | Lublin, PRL |
| Słowa kluczowe | PRL, życie codzienne, praca zawodowa, inwestycje budowlane, zakłady drobiarskie |

Praca w Zakładach Drobiarskich

W 1964 roku przeszedłem do Zakładów Drobiarskich. Tam jeden z kolegów, który prowadził akurat budowę w Zakładach Drobiarskich, zaproponował mnie dyrektorowi, bo brak było akurat pracownika, który by prowadził inwestycję. Zachęcili mnie dużo większymi zarobkami jak miałem obecnie w DIM-ie. No w każdym bądź razie początkowo nie wiedziałem, że tam jest tak zabagniona sprawa, no ale ponieważ zarobki były dużo większe niż miałem, z uporem maniaka wzięłem się najpierw za porządkowanie spraw, uporządkowanie dokumentacji, bo to kredyty bankowe, sprawy z bankami, z wykonawcami, z biurami projektów, bo to pozrywane były umowy, niektóre były przefakturowane. Tak że przez kilka miesięcy to ja tylko przyjeżdżałem do domu, żeby się przespać i po całych dniach siedziałem w pracy, no w każdym razie, za te pieniądze warto się było poświęcić, zrobiłem porządek i później o wiele łatwiej mnie było pracować.

Budowy były na terenie Lublina, w Podzamczu koło Mełgwi, w Zamościu, w Krasnymstawie, w Kraśniku, w Puławach, w Opolu. Tak że w szeregu miejsc były budowane obiekty dla potrzeb drobiarstwa. Kiedy dyrektor zobaczył, że porządkowałem sprawy, że z bankami jest w porządku, że wykonawcy już pracują pełną parą, to mi poradził, mówi: „Słuchaj, poznaj technologię drobiarstwa to ci będzie łatwiej pracować, bo jak będziesz znał technologię to będziesz wiedział co możesz wymagać”. I faktycznie, zapoznałem się dobrze z technologią i było mi łatwiej. Ale były takie sytuacje, że w czasie pracy miałem propozycję, żebym podpisał przynależność do partii, że będzie mi łatwiej pracować. Ja czasami może nieraz niegrzecznie odpowiadałem, że byle jakiś niedouczony będzie mnie ustawiał jak ja mam na budowie prowadzić roboty, to nie będę słuchał się jego, a tak to nie może mi kazać. No to moment był kiedyś, że taki młody inżynier po studiach, partyjny, tą książeczką wymachiwał, że jaki to on jest działacz, został przyjęty na kierownicze stanowisko, dyrektor mnie powiedział, że będę zwykłym inspektorem, ja mówię, nie mam nic przeciwko temu, a jak nie wytrzymam to znam dyrektorów z innych instytucji

wykonawczych czy przemysłówka, czy Ergopol, to ja mówię że przejdę, bo nieraz mi mówili: „Jak będziesz miał problemy to przyjdź to ciebie chętnie przyjmujemy”. Ale był taki okres, że dwa razy tak byli panowie przyjmowani na kierownicze stanowiska, bo to partyjni, a efekty takie były, że dyrektor był wzywany na dywanik do Ministerstwa Przemysłu, że banki blokują kredyty, że niewłaściwe rozliczanie, nieterminowe podawanie rozliczeń, kredyty w niektórych miejscach są przefakturowane, nieuzasadnione wydatki. Wracał stamtąd zmieniony i skulony i proponował, żebym ja przejął z powrotem stanowisko, ja zapytałem się: „Za ile?”, „To co miałeś przedtem”, dodatek funkcyjny, premię 20 procent większą i limit na samochód, no ja uparłem się, powiedziałem, jak już tak zjechałem nisko, to ja sobie podwyższę, uparłem się o dwie stawki wyżej. No po wielu dyskusjach i rozmowach wzywał kierownika ekonomicznego, który przedtem mi powiedział w prywatnej rozmowie: „Jak się postawisz to ci podwyższą, jak się ugniesz to nie dostaniesz”. No w każdym bądź razie wydębiłem, tak że w tej chwili mam wysoką emeryturę. No ale był okres, że czasami miałem dość tej pracy, dosyć wszystkiego to podawałem, że jadę na którąś z budów i zamiast jechać na budowę, której i tak nikt nie sprawdził, bo to daleko, pojechałem do lasu, po lesie położyłem, posiedziałem, odpocząłem, odreagowałem stres, bo to do pewnego stopnia człowiek cały czas był w stresie. Kwestia wykonawstwa, kwestia nadzoru, kwestia, żeby tą budowę skończyć dobrze, korzystnie, bo za terminowe rozliczenie bank przydzielał nagrody. Czasami śmiałem się i pytałem się dyrektora, za co on bierze tą nagrodę kiedy nic ręki nie przyłożył a dostaje, no ale takie były kiedyś przepisy, że dyrektor otrzymywał. Natomiast jeśli była nagroda za przedterminowe oddanie obiektu, to już ministerstwo bezpośrednio na daną osobę przydzielało. Często zdarzały się takie przedterminowe oddania, ale to zależało od kwestii samej organizacji robót. Jeśli ja widziałem, że wykonawca ma problemy z transportem czy z dźwiganiem, to ja nie zastanawiałem się, brałem z innej firmy wywrotki, dźwigi wynajmowałem, żeby pomóc wykonawcy. Nawet pamiętam kiedyś był potrzebny dźwig, tak zwany kolos, który podnosił materiały bądź urządzenia na wysokość do trzeciego piętra, to ściągnąłem go aż z Poznania. Tak że to jest kwestia zaangażowania własnego. No były za to niezłe pieniądze, nie powiem, że to były grosze, ale niezłe pieniądze. Przeważnie problemy wykonawcy mieli ze sprzętem, bo koparek, wywrotek, dźwigów było niedużo, to ja z różnych firm ściągałem, miałem możliwości załatwienia, żeby pojechali na którąś z budów i pracowali. To była ciężka robota, bo to trzeba było non stop, że tak powiem, patrzeć, być na miejscu, no ale to był mój upór i zaangażowanie. Zresztą, nikt nigdy nikt nie usłyszał jakiegoś brzydkiego czy złego słowa ode mnie, najwyżej powiedziałem: „Z tamtej strony drzwi się zamykają”, w grzeczny sposób.

Zdarzało się, że pracowałem z dyrektorami z nadania partyjnego, ja ich traktowałem jako człowieka, który siedzi na stołku i nie ma nic do powiedzenia, bo wpływu bezpośrednio na wykonawstwo on żadnego nie miał, a ja wręcz odwrotnie, sam organizowałem całość. Sądzę, że kierownicy budów bardzo chętnie chcieli ze mną

współpracować, bo wiedzieli, że jeśli budowa kuleje, a ja będę chciał tą budowę podciągnąć to na głowie stanę i będzie zrobione. Poza tym między nimi a mną był współpraca bardzo dobra, nie było nigdy zgrzytów, jakiś nieciekawych sytuacji. Niektórzy uważali, że lepiej oni sami to robią, no to ja mówiłem w krótkich słowach: „Faktury masz? Nie masz. To nie będzie wypłaty dla was”, bo to zależało od tego, jeśli ja faktury nie podpiszę to jej nie ma, wypłaty są zawieszono. Szantażem trzeba czasem zmusić pracownika, nawet z obcej firmy, żeby on się podporządkował, robił tak jak ja chcę, ale ja uważałem, że dobrze robię, mogłem się nieraz i mylić, ale to jest upór. Po wielu latach spotykaliśmy się i prywatnie, to nieraz mówili: „Miałeś ciężką rękę, nieraz dosłownie, jak gdybym mógł to nie wiem co bym ci zrobił, ale byłeś uczciwy, nigdy nie naciągałeś, nigdy nie wykorzystywałeś nas, ciężką miałeś rękę”, ale to fakt.

Niektórzy pracownicy czy dyrektorzy traktowali budowy jako obowiązek, lepiej czy gorzej, żeby się pozbyć danej budowy czy danej roboty, żeby już była ta godzina piętnasta czy szesnasta, żeby można iść do domu, a niektórzy traktowali to, że chcą wykazać się w pracy, dobrze to zrobić, często nie siedzieli tylko za biurkiem, często, że tak powiem, po tych rusztowaniach się tłukł razem z robotnikami, sprawdzał jak i co robią. Mnie nikt nie uczył jak się kładzie instalacje elektryczne, mnie monterzy uczyli, bo ja ciekawy byłem jak to robią, w jaki sposób, jak są obliczane napięcia, tak samo jak kanalizacje, czy się robi, żeby to ładnie wyglądało, czy na oko robione, żeby tylko położyć. No więc to jest kwestia, że tak powiem, nie siedzenia za biurkiem, tylko patrzenia jak ludzie robią. Nieraz, czasami ściana była już zrobiona, otynkowana a ja miałem podobno krzywe oko, nie z niwelatorem czy z deską sprawdzałem tylko przypatrzyłem się, mówią: „Oho, będziemy rozbierać ścianę, bo już pan inspektor się schylił”. Ja uważałem, że żeby coś zrobić, czy poznać się na czymś to trzeba wejść do samej podstawy, ale to jest kwestia własnej inicjatywy.

| | |
|--------------------------------|--|
| Data i miejsce nagrania | 2019-05-23, Lublin |
| Rozmawiał/a | Agnieszka Piasecka |
| Transkrypcja | Aleksandra Drewniak |
| Redakcja | Maria Radek |
| Prawa | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |